

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej powinna i chce, ale czy może być jeszcze lepsza?

Szybką odpowiedź liderów FNP, profesorów Leona Gradonia i Macieja Żylicza [PAUza 413], na moje zaproszenie do dyskusji [PAUza 411] odebrałem jako dowód, że poruszony został ważny temat. Równocześnie muszę przyznać, że jestem tą odpowiedzią rozczarowany. Dlaczego?

Po pierwsze, deklarując w tytule, że Fundacja powinna i chce stać się lepsza, cały tekst poświęcony jest obronie *status quo*, bez wskazania jakichkolwiek słabych stron obecnego stanu rzeczy. Zamiast tego przytacza dane świadczące o sukcesach Fundacji i jej beneficjentów – których to sukcesów nikt przecież nie kwestionuje – i składa deklaracje dobrej woli oraz chęci osiągnięcia ambitnych celów, szerzej omówionych w „planie pięcioletnim” [„Wyzwania dla Fundacji na lata 2016–2020” – dokument FNP].

Po drugie, ogranicza się w dużej mierze do przypomnienia znanych zasad i procedur obowiązujących w FNP (niektóre z nich przytaczałem już w moim tekście), nie podejmując rzeczowej polemiki z moimi uwagami, argumentami i sugestiami. Część z nich ignoruje, a część bez uzasadnienia odrzuca.

Po trzecie, nie twierdziłem, jak piszą autorzy, że kryteria przyznawania nagrody FNP są niewłaściwe, tylko że są nietrwałe, zbyt strzeliście i nierealistycznie sformułowane oraz niekonsekwentnie stosowane. O ile wiem, to wszystkie wysoce cenione nagrody mają trwałe regulamin, a jego dopasowywanie do zmieniających się warunków, co profesorowie Gradoń i Żylicz uważają za zaletę, z pewnością zaletą nie jest w przypadku nagrody aspirującej do miana prestiżowej.

Po czwarte, w czasach gdy większość wybitnych rezultatów powstaje w wieloosobowych zespołach, tylko w wyjątkowych przypadkach można **jednoznacznie** przypisać osiągnięcie **jednej** osobie. A jak piszą autorzy odpowiedzi, warunek taki, choć obarczony dużą dozą subiektywizmu, znajduje się w regulaminie Nagrody FNP. Gdyby, na przykład, istniał on w regulaminie Nagrody Nobla, to wiele przełomowych odkryć nie mogłoby być Noblem uhonorowanych.

Po piąte, wbrew zaprezentowanej opinii uważam, że o międzynarodowym prestiżu konkretnej nagrody nie świadczy to, że kandydatów opiniują zagraniczni recenzenci, lecz to, że kandydaci do nagrody mogą pochodzić z całego świata, niezależnie od obywatelstwa, narodowości oraz miejsca i czasu prowadzenia badań.

Po szóste, odpowiadając na moją uwagę, że wybór beneficjentów programów FNP poprzez konkursy dające pierwszeństwo jakości projektów pozostaje w sprzeczności z naczelną dewizą Fundacji („Wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”), profesorowie Gradoń i Żylicz piszą: „W ocenie wniosków grantowych [...] tak samo ważna jak oryginalność proponowanego projektu jest jakość oraz oryginalność dotychczasowych osiągnięć naukowych”. Moim zdaniem, najlepsi naukowcy znajdują się wśród tych, o których świadczą wybitne osiągnięcia, a nie składane przez nich projekty, których wartość można docenić dopiero *ex post*. W związku z tym uważam, że przywiązywanie takiej samej wagi do jakości projektu – której ocena jest znacznie trudniejsza i ryzykowna – jak do jakości dorobku badacza, nie jest właściwe. Bowiem „bezcelowe” (*no strings attached*) finansowanie badań zespołu o wybitnym oryginalnym dorobku stwarza lepsze warunki do myślenia niezależnego i odważnego, nieskrępowanego ramami projektu, na który otrzymano fundusze. Sprzyja to unikaniu naśladownictwa. Przykładem niech będzie Basel Institute for Immunology (BII-niestety zlikwidowany) oraz Howard Hughes Medical Institute (HHMI), który przyznaje pieniądze wyróżniającym się aktywnym uczonym bez konieczności składania szczegółowych projektów. Strategia ta, jak wiadomo, przyniosła spektakularne sukcesy. Trzech badaczy z BII i niemal trzydziestu badaczy HHMI otrzymało prawdziwą Nagrodę Nobla. Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie programy FNP powinny kierować się tą strategią, ale moim zdaniem, te najambitniejsze, tak.

Nie mam wątpliwości, że FNP chce być lepsza.

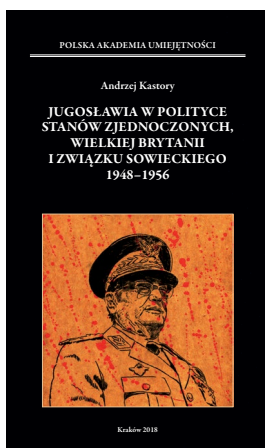
PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN

WYDAWNICTWO PAU POLECA...

Andrzej Kastory

Jugosławia w polityce Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego 1948–1956



Monografia stawiająca sobie za cel ukazanie motywów i interesów, jakimi wobec Jugosławii kierowały się wielkie mocarstwa stanowiące w czasie wojny wielką koalicję – Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki – okazuje się fascynującą lekturą i jestem przekonany, że będzie nią także dla Czytelnika. Autor łączy bowiem w sposób mogący budzić podziw rygorystyczny wykład uniwersytecki z umiejętnością przystępnej narracji. Monografia jest zarazem interesującym wykładem z zakresu historii dyplomacji w odniesieniu do najgorętszego okresu zimnej wojny i cennym wkładem do debaty na temat roli małych państw w polityce mocarstw.

(z recenzji prof. Józefa Łaptosa)

Autorowi znakomicie udało się poprowadzenie czytelnika przez gąszcz wydarzeń, wyrażanych opinii, oficjalnych stanowisk, wystąpień i wypowiedzi, tak iż czytelnik nie gubi się w całej tej skomplikowanej grze międzynarodowych interesów. Przeciwnie, prowadzona narracja jest przejrzysta, logiczna, akcentująca najważniejsze wydarzenia i wypowiedzi, dająca bardzo klarowny obraz położenia Jugosławii oraz polityki mocarstw wobec niej w latach 1948–1956.

(z recenzji prof. Mirosława Dymarskiego)

